

ANTONI KUCZYŃSKI

SPOTKANIE POLSKIEGO ETNOLOGA
STANISŁAWA PONIATOWSKIEGO
Z BADACZEM DALEKIEGO WSCHODU W. K. ARSENIEMEM
NA TLE ZWIĄZKÓW POLSKO-ROSYJSKICH
W BADANIACH SYBERII

W dziejach badań rozległych obszarów azjatyckiej części Rosji przypadających na wiek XVII-XX, raz po raz splatają się losy naszych podróżników i badaczy z rosyjskimi eksploratorami tych ziem. Przykładów takich mamy wiele. Dotyczą one zarówno pierwszych eksploracyjnych wypraw rosyjskich za Ural, w skład których wchodził także Polacy¹, jak również późniejszych kontaktów naukowych naszych badaczy, wymieniając chociażby badania Bajkału prowadzone przez Benedykta Dybowskiego, wielokierunkowe prace badawcze Karola Bohdanowicza, czy wreszcie bardzo specjalistyczne badania Aleksandra Czekanowskiego, Jana Czerskiego, Leona Barszczewskiego, Leonarda Jaczewskiego i innych. Na ten temat istnieje już interesująca literatura², a ostatnie prace organizacyjne w tym przedmiocie — tj. polsko-radzieckie sympozja — zainicjowane przez prof. dr. Józefa Babiczę z Zakładu Historii Nauki, Techniki i Oświaty Polskiej Akademii Nauk oraz przez Muzeum Ziemi, posunęły znacznie stan naszej wiedzy współczesnej, odkrywając wiele nie znanych dotąd faktów³. Podobne przykłady mamy również na obszarze etnografii krajowej, w ostatnim bowiem okresie pojawiły się

¹ A. Kuczyński, *Udział Polaków w poznawaniu Syberii w XVII wieku na tle staropolskich wiadomości o ludach Rosji*, „Etnografia Polska”, t. 23: 1979, z. 1, s. 119-152.

² W. Słabczyński, *Polscy podróżnicy i odkrywcy*, Warszawa 1973; A. Kuczyński, *Syberyjskie szlaki*, Wrocław 1972; A. Armon, *Polscy badacze kultury Jakutów*, „Monografie z Dziejów Nauki i Techniki”, t. 112: 1977; Z. Łukawski, *Ludność polska w Rosji 1863-1914*, Wrocław 1978.

³ Historia kontaktów polsko-rosyjskich w dziedzinie geologii i geografii, praca zbiorowa pod red. A. Łaskiewicza, „Monografie z Dziejów Nauki i Techniki”, t. 82: 1972; *Russko-polskie swjazi w oblasti nauk o ziemle*, praca zbiorowa pod red. N. A. Woskriesienskoj i W. W. Tichomirowa, Moskwa 1975.

interesujące opracowania dotyczące tego tematu, zarówno o charakterze szerszych syntez, jak też monotematycznych ujęć⁴. Prace te, oprócz dokumentowania wkładu Polaków w badania etnograficzne i przyrodnicze na rozległych terenach Syberii, zaświadczały nieraz o dużej pomocy, jaką otrzymywali Polacy ze strony rosyjskich instytucji naukowych, jak również poszczególnych osób. Znana jest np. w historii badania Syberii pomoc Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego⁵, świadczona na rzecz polskich zesłańców, którzy przebywając za Uralem podejmowali różnorodne prace badawcze. Ponadto badacze ci współpracowali z innymi placówkami naukowymi, np. muzea, uniwersytety, które prowadziły własne prace eksploracyjne w terenie. Włączano też Polaków do ekspedycji naukowych inspirowanych przez Rosyjską Akademię Nauk oraz różne uniwersytety rosyjskie⁶. W instytucjach tych zatrudniani byli również Polacy w charakterze pracowników naukowych, którym pozwalano w ten sposób rozwijać swe zainteresowania. Tak więc w irkuckim muzeum pracowali: Aleksander Czekanowski i Mikołaj Witkowski, we Władywostoku natomiast kustoszem miejscowego muzeum był Bronisław Piłsudski, który na zesłaniu podjął się badań nad kulturą i językiem Ajnów, stając się po latach jednym ze znakomitszych w Europie autorytetów w tej dziedzinie. Z podobnych kontaktów naukowych korzystał Wacław Sieroszewski, prowadzący swe pionierskie prace nad kulturą Jakutów, oraz Edward Piekarski, autor monumentalnego słownika języka jakuckiego, który przebywał na zesłaniu w Jakucji, później natomiast mieszkał w Petersburgu pracując w Rosyjskim Muzeum Narodowym, Muzeum Antropologii i Etnografii, piastując jednocześnie ważne funkcje w towarzystwach naukowych. W roku 1927 wybrano go członkiem korespondentem Akademii Nauk ZSRR, a w cztery lata później został jej członkiem honorowym.

Osobnym zupełnie rozdziałem w dziejach nauki polskiej są studia Polaków na uczelniach cesarstwa rosyjskiego — uniwersytetach, akademiach medycznych, instytutach weterynarii, instytutach politechnicz-

⁴ *Historia kontaktów polsko-rosyjskich w dziedzinie etnografii*, praca zbiorowa pod red. J. Babicz i A. Kuczyńskiego, "Monografie z Dziejów Nauki i Techniki", t. 103: 1976; Kuczyński, *Syberyjskie...*; Arman, *op. cit.* Tematyka ta była również przedmiotem sesji naukowej pod nazwą: "Polscy badacze kultur ludowych i pierwotnych świata", zorganizowanej w roku 1978 przez wrocławski ośrodek etnograficzny. Dokładniej o tej konferencji zob. A. Kuczyński, *Polscy badacze kultur ludowych i pierwotnych świata*, "Przegląd Polonijny", R. VI: 1980, z. 1, s. 117-124; tenże, *Udział Polaków w poznawaniu kultur ludowych i pierwotnych świata*, "Kultura i Społeczeństwo", nr 3: 1979, s. 311-316.

⁵ T. Słabczyński, *Związki polskich badaczy Syberii z Rosyjskim Towarzystwem Geograficznym*, [w:] *Historia kontaktów polsko-rosyjskich w dziedzinie etnografii...*, s. 151-162.

⁶ Wiadomości z tego okresu znajdują się w cytowanych już powyżej pracach A. Kuczyńskiego, W. Armona i Z. Łukawskiego.

nych i innych. Z grona tych studentów wyłonili się następnie znakomici badacze i odkrywcy w wielu dziedzinach nauki rosyjskiej, profesorowie różnych uczelni i eksploratorzy terenowi — geografowie, geologowie, kartografowie, botanicy i inni. Cieszyli się oni dużym uznaniem i autorytetem naukowym na terenie Rosji, a po odzyskaniu niepodległości przez Polskę (1918) stanowili poważną część kadry naukowej polskich uczelni⁷.

Tak więc raz po raz w historii badań Syberii spotykamy się ze współpracą Rosjan i Polaków, która oprócz oczywistych korzyści dla nauki złożyła się na pewne zbliżenia będące nośnikiem przyjaźni i osobistych kontaktów nacechowanych chęcią niesienia pomocy naukowej i materialnej polskim badaczom. O sprawach tych spotkać można szereg różnych informacji w pracach polskich autorów, wspominających z wdzięcznością tę pomoc. Jest to więc jeszcze jeden temat mało znany w historii polskich badań poza Uralem, mieszczący się w rozdziale "nauka i przyjaźń", olbrzymiej monografii tułaczkiej nauki polskiej, czekającej na swego autora. Wspomniana powyżej instytucjonalna pomoc, jaką niosły Polakom poszczególne uczelnie, muzea czy instytuty na terenie Rosji, nacechowana była osobistą serdecznością ze strony niektórych przedstawicieli ówczesnych sfer naukowych Rosji i stanowiła ważny czynnik łagodzący stresy zrodzone zesłaniem, życiem w odosobnieniu, świadomością powikłanych życiorysów nie spełnionych nadziei i utraczonych szans. Ludzie ci, którzy jako zesłańcy włączyli się w nurt badań naukowych i odkrywczych na Syberii, byli zaledwie małą częścią polskiej diaspory za Uralem, a mimo to niektórzy z nich zasłynęli po latach jako autorytety na polu geografii i geologii, językoznawstwa i etnografii. Dodać należy, że tzw. zesłańcy polityczni wywodzili się z kręgu ludzi o dużym stopniu świadomości społecznej, wyniesionym z murów uczelni bądź zdobytym w ramach pracy samokształceniowej. Tutaj na zesłaniu pozostawali więc w nieustającej bezczynności społecznej, a to ciążyło im jeszcze bardziej.

"Jakie życie tu ciężkie i przykre!... Wy tam o tym wyobrażenia nie macie — pisał W. Sieroszewski — i sądzić nie możecie, bo i opisać tego nie można w liście, nawet w całym szeregu listów..., bo to trzeba odmalować w całym szeregu obrazów... Tęsknota do kraju, «żał za życiem utraconym marnie», uczucie niemocy wobec siły, która cię dusi, pragnienie i niemożebność jakiejś celowej, rozumnej działalności i to wieczne uczucie niepokoju, podobne zapewne tylko do uczucia wędrownego ptaka, nie posiadającego własnego gniazda..., wiele, wiele innych rzeczy, które obiegły cię zewsząd... Szczęśliwi, godni zazdrości ci, co pracować mogą i którym pracować pozwalają"⁸.

Zesłańcy szukając na wygnaniu nowej formy czynnego życia zajmo-

⁷ Łukawski, *op. cit.*, s. 122 i inne.

⁸ W. Sieroszewski, *Listy z Syberii*, opracowała B. Kocówna, [w:] *Miscellanea z pogranicza XIX i XX w.*, Wrocław 1964, s. 404-405.

wali się nierzadko rzemiosłem, handlem, rolnictwem, pracą pedagogiczną. Część z tych Sybiraków z przymusu, która powędrowała za Ural prosto z murów wyższych uczelni, a często gimnazjów, zamieszana w różne formy walki narodowowyzwoleńczej, szukała na zesłaniu możliwości kontynuowania swych pasji naukowych i nierzadko zastępowała je pracą w uprzednio nie znanych im dziedzinach. Tak np. student Instytutu Weterynaryjnego w Charkowie, Piekarski, pod wpływem obserwacji życia Jakutów podjął się pionierskiego zadania stworzenia monumentalnego po dzień dzisiejszy słownika języka jakuckiego. Niedoszły absolwent Uniwersytetu Dorpackiego, Czekanowski, zastąpił jako badacz geologii Syberii, a słuchacz Carskiego Instytutu Szlacheckiego w Wilnie, młody Czerski, poprzez udział w Powstaniu Styczniowym zasłużył sobie na zesłanie, które okazało się zbawienne dla pomnożenia wiedzy o budowie geologicznej Syberii i jej geografii. Z grona "Proletariatczyków", które wydało tak wiele znaczących postaci w naszym ruchu rewolucyjnym, wywodzili się badacze tej miary, co Wacław Sieroszewski i Feliks Kon, chociaż pierwszy z nich znany jest u nas przede wszystkim jako pisarz, drugi natomiast jako wybitny działacz rewolucyjny.

Ta naukowa działalność wygnańców politycznych dobrze przysłużyła się Sybirowi:

"dziś, kiedy wspominam te dawne minione czasy — pisał po latach Kon — staje się dla mnie jasne, że wielu spośród wygnańców politycznych, rzuconych wówczas na daleki północny wschód, ocalało jedynie dzięki temu, że udało im się zaczepić o życie, znaleźć bodaj surogat jego sensu w badaniu, studiowaniu otaczających go ludzi i w okazywaniu im choćby drobnej pomocy w ich twardej walce o byt.

Przyszły historyk zesłania będzie musiał poświęcić dużo czasu, jeśli zechce rozstrzygnąć problem, czym się tłumaczy fakt, że ze środowiska wygnańców politycznych wyszło tylu uczonych badaczy, pisarzy, publicystów itd., itp. Wszak większość zesłańców jeszcze w latach sześćdziesiątych do dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia, kiedy ruch rewolucyjny zaczynał przybierać charakter masowy — to studenci, którzy nie ukończyli studiów, seminarzyści, a nawet gimnazjaliści. A jednak mimo to na całym olbrzymim obszarze Sybiru rokrocznie wybijały się coraz to nowe nazwiska zesłańców, którzy wnosili określony wkład do nauki"⁹.

Dążąc do określenia w miarę realistycznych motywów podejmowania badań naukowych na zesłaniu lub działalności publicystycznej czy pisarskiej, warto w tym miejscu zacytować fragment wspomnień Sieroszewskiego, który tu w Jakucji, powodowany dążnością pozostawienia po sobie trwałego śladu, podjął decyzję stania się pisarzem.

"Pamiętam raz, już dobrze po południu — wspomina w swych pamiętnikach — zabłądziłem na odległe jezioro i w wysokich szuwarach ukryłem się tuż nad wodą w oczekiwaniu przelotu dzikich kaczek na wieczorne żerowiska ... takie tu wszystko inne, takie po swojemu piękne i nie zwykłe!... Przypomniałem sobie jednocześnie otaczających mnie ludzi, ich dusze proste, ich uczucie ziemne, ich

⁹ F. Kon, *Narodziny wieku. Wspomnienia*, Warszawa 1969, s. 446-447.

dramaty ciche, a jednak niemniej wstrząsające niż namiętność tych innych mieszkańców dalekich miast ... Cała nieskończona rozmaita nieskończoność świata wstała przede mną i wstrząsnęła mnie swą głębią i mocą ... Dreszcz dziwny, bolesny, rozkoszny przejął mnie, jak gdyby nadejście Ducha ... Poczulem, że staję się nagle innym człowiekiem i ze zdumieniem śledziłem za dokonującą się we mnie wewnętrzzną robotą... Nagle błysnęło jak piorun postanowienie: Będę opisywał wszystko to, com tu widział, com przeżył, i w ten sposób przekażę bliźnim również część siebie ... Choć umrę, nie zginę bez śladu. Powiększę ogrom świata przez atom mojej wiedzy i mego współczucia”¹⁰.

Tak więc na Syberii kształtowały się nowe zainteresowania wśród wielu zesłańców. Ci, których przygotowanie intelektualne było większe, stworzyli interesującą literaturę poświęconą tym obszarom, a praca badawcza stała się istotnym składnikiem ich zesłańczej biografii.

“Praca ta była normalną ucieczką od wyniszczającej monotonii zesłańczego życia i nie «zamiłowanie do lingwistyki» kazało Piekarskiemu przez dziesiątki lat zbierać materiały do słownika jakuckiego, nie usiłujmy też tłumaczyć, że dziesiątki zesłańców zajmowało się badaniem kraju Jakutów z pobudek ideowych. Pustka życia, niemożność prowadzenia tej roboty, do której człowieka ciągnęło, zmuszały do chwytania się za cokolwiek, a później dopiero dobierało się do tego ideologiczną podbudowę”¹¹.

Istotnie, tak było naprawdę i jest to tym bardziej zdumiewające zjawisko ze względu na fakt, że właśnie ci uwięzieni przez cara, skazani na życie w odosobnieniu patrioci, którym nierzadko zmieniono karę śmierci na przymusowy dożgonny pobyt na Syberii, tak bardzo przysłużyli się ziemi, która wyznaczona dla nich została jako miejsce kary, jako więzienie bez krat.

Od tego czasu upłynęło wiele lat, a wydarzenia dobre i złe przesyłał stopniowo popiół zapomnienia, nie tylko ze względu na trudną dostępność do źródeł znajdujących się w archiwach ZSRR, lecz często też wręcz z powodu urzędowego nieistnienia tego tematu. W tej przebogatej, nie napisanej po dzień dzisiejszy monografii, pt. *Polskie dzieło kulturalne i gospodarcze za Uralem*, obejmującej wiele interesujących problemów, spotykamy często — mniej może znaczące od monumentalnych dokonań badawczych — dowody bezinteresownej pomocy ze strony Rosjan, świadczonej na rzecz Polaków podejmujących trudną pracę badawczą na rozległych obszarach rozciągających się na wschód od Uralu.

Jednym z takich problemów, spinających klamrą współczesność z przeszłością, jest mało znany dotąd epizod z wyprawy polskiego etnologa Stanisława Poniatowskiego do Głodów i Oroczonów, których osady rozciągały się w Kraju Nadamurskim. Dotyczy on spotkania ze znakomitym znawcą tych terenów, Władimirem Arseniewem, autorem fundamentalnych prac o Kraju Ussuryjskim, obejmujących problematykę geograficzną oraz historyczno-etnograficzną. Ponadto badacz ten dokonał

¹⁰ W. Sieroszewski, *Dzieła*, t. 16, Kraków 1958, s. 616-618.

¹¹ Kon, op. cit., s. 380-381.

szeregu ustaleń kartograficznych dotyczących tych obszarów, od 1900 r. prowadził bowiem Arseniew liczne eksploracje terenowe, początkowo na własny koszt, potem natomiast z subsydiów rządowych. Podać tutaj należy, że właśnie Arseniew, który tak wiele udzielił Poniatowskiemu ważnych informacji o warunkach pracy w terenie nadamurskim, po skończeniu szkoły wojskowej w Rosji skierowany został do Polski i stacjonował początkowo w Ostrołęce, później natomiast na Powązkach pod Warszawą. Tak więc po czternastu latach od wyjazdu z Polski spotyka się Arseniew z naszym badaczem Poniatowskim, który przybył na Daleki Wschód z odległej Warszawy. Celem wyprawy Poniatowskiego było ustalenie, czy pośród populacji tubylczej Kraju Nadamurskiego znajdują się typy antropologiczne pokrewne Indianom amerykańskim. Rezultaty wcześniej prowadzonych badań etnograficznych na terenie północno-wschodniej Azji (W. Bogoraz, W. Jochelson) wykazywały bowiem istnienie w katalogu kulturowym mieszkających tam ludów daleko idących podobieństw z kulturą Indian. Na gruncie tych ustaleń powstała wręcz fascynująca jak na owe czasy teoria pochodzenia Indian amerykańskich z obszarów Azji, którzy poprzez Cieśninę Beringa, Aleuty i Alaskę mieli przybyć na kontynent amerykański i z czasem szeroko rozprzestrzenić się daleko na południe, aż po Ziemię Ognistą. Sądzone więc, że "czerwonoskórzy" Indianie Ameryki to odłam pokrewny bądź nawet identyczny, z żóltoliczymi tubylcami rubieżnych obszarów północno-wschodniej Azji — Czukeże, Koriacy, Jukagirzy, Itelmeni. Dążąc do wyjaśnienia tego problemu przedsięwzięto szereg różnorodnych badań porównawczych. Analizowano inwentarz kulturowy Indian oraz tzw. okrajnych ludów Azji. W sukurs etnografom przychodzili antropologowie przeprowadzający specjalistyczne badania tych ludów, zestawiając całe ciągi pomiarów ciała ludzkiego, jak wzrost, obwód głowy, wskaźniki twarzy, nosa i inne grupy wskaźników skalicznych. Jednym z tych badaczy był Aleš Hrdlička, czeski antropolog, przebywający w Stanach Zjednoczonych, entuzjasta teorii o azjatyckim pochodzeniu Indian amerykańskich. Jadąc w swą podróż badawczą na Syberię, przebywał on krótko w Warszawie, gdzie zaproponował Kazimierzowi Stołyhwie wyprawę do jaskiń nad Jenisejem, a za jego pośrednictwem Poniatowskiemu badania we Wschodniej Syberii. Na tę wyprawę antropologiczno-etnograficzną do Kraju Nadmurskiego wyjechał Poniatowski z Warszawy z początkiem maja 1914 r. z ramienia Smithsonian Institution oraz United States National Museum w Waszyngtonie, z zadaniem badań wśród Goldów nad Amurem i Oroczonów nad Chungari. Ze wstępu do dziennika wyprawy dowiadujemy się, że mimo ustalonych wcześniej związków kulturowych między ludami Azji północno-wschodniej a Indianami amerykańskimi fakt ten nie mógł być wystarczającym dowodem na poparcie tezy o azjatyckiej kolebce "czerwonoskórych", ze względu na fakt zapożyczeń.

"Również i stwierdzenie pokrewieństwa fizycznego między stosunkowo blisko siebie zamieszkalymi Czukczami i Koriakami z jednej strony a Indianami północnych wybrzeży Pacyfiku nie mogło być dość silnymi argumentami wobec możliwości (przyjmowanych przez niektórych autorów) przybycia tych ludów do Azji z Ameryki Północnej. Natomiast bez porównania ważniejsze dla potwierdzenia powyższej hipotezy byłoby stwierdzenie pokrewieństwa fizycznego między Indianami amerykańskimi a ludami syberyjskimi, możliwie daleko od siebie zamieszkalymi".¹²

Tak określony cel wyprawy wymagał więc wyjazdu na Daleki Wschód. Po drodze zatrzymał się Poniatowski w Petersburgu, gdzie zawarł szereg interesujących znajomości z ówczesnymi przedstawicielami etnografii rosyjskiej, którzy wcześniej prowadzili badania na rozległych obszarach Syberii. Oprócz cennych rad i wskazówek odnośnie do wyprawy, jakie otrzymał od tych ludzi, wszyscy z nich starali się przyjąć mu z pomocą. Ówczesny wiceprezes Towarzystwa Geograficznego w Petersburgu, Szokalski, dopomógł mu w załatwieniu przepustki na poruszanie się po terenie objętym wyprawą. Od L. Sternberga — pracownika Muzeum Etnograficznego Rosyjskiej Akademii Nauk, który jako zesłaniec polityczny spędził kilka lat na Sachalinie, gdzie zajmował się etnografią Niwchów — otrzymał Poniatowski list polecający do Arseniewa, dyrektora muzeum w Chabarowsku, który udzielił mu dużo cennych rad i wskazówek odnośnie do wyprawy. Z okresu pobytu w Petersburgu datuje się także spotkanie Poniatowskiego z Piekarskim, który opowiedział mu swoją historię, zanim stał się znanym badaczem języka jakuckiego. Odnotowując mniej znane fakty z biografii Piekarskiego podać należy, że wśród Jakutów spędził on 18 lat i dopiero w roku 1905, głównie przez wstawiennictwo Sternberga i Radłowa, udało mu się wrócić do Rosji i zamieszkać w Petersburgu, gdzie pracował w Muzeum Etnograficznym, przygotowując wydawanie ogromnego słownika języka jakuckiego, z materiałów zgromadzonych podczas zesłania. Przebywając w Jakucji mieszkał początkowo Piekarski wraz z innymi zesłańcami, co relacjonuje Poniatowskiemu:

"urazony docinkami Jakutów, że żyje u nich na lasce — zażądał dla siebie ziemi i pomimo przeprosin i próśb Jakutów nie odstąpił od swego zadania. Z wielkimi trudnościami prowadził w pierwszych latach gospodarke wśród Jakutów, spośród których zwłaszcza bogacze uciskający biednych byli mu niechętni ze względu na branie przez Piekarskiego w obronę tych ostatnich. Wreszcie wyrobił sobie wielką powagę wśród Jakutów, zaprowadził u nich sądy polubowne, pomagał im w stosunkach z władzami administracyjnymi itd. Żegnano go z żalem i bardzo owacyjnie. Z Jakutką miał syna, o typie mongolskim, który był podczas mego pobytu w I kursie oddziału języków wschodnich Uniwersytetu Petersburskiego. Następnie Piekarski ożenił się z Rosjanką z Jakucka, ale dzieci z nią nie ma. W 1913 roku jeździł w swe rodzinne strony, zaś w 1914 wybierał się do Warsza-

¹² S. Poniatowski, *Dziennik wyprawy do Kraju Goldów i Oroczonów w 1914 roku*, "Lud", t. 50: 1966, s. 16.

wy, ale bodajże w niej nie był. Po polsku mówi bardzo kiepsko, a i to zawdzięcza Czekanowskiemu, który zaczął go douczać i pod którego wpływem zaprenumerował sobie «Dziennik Petersburski». Mówiłem z nim o Sieroszewskim, «12 lat w kraju Jakutów». Piekarski widzi tam liczne błędy, wynikające z niedostatecznego opanowania języka. Powzięliśmy projekt drugiego wydania tej książki pod redakcją i z dodatkami Piekarskiego, o ile zgodzi się na to Sieroszewski»¹⁸.

Później, już po opuszczeniu Petersburga w dniu 18 maja 1914 r., podczas dalszej podróży na miejsce badań spotyka również Poniatowski polskie ślady na Syberii. I tak np., w kancelarii generała-gubernatora w Chabarowsku poznaje zarządzającego kancelarią sekretarza o nazwisku Witali Aleksandrowicz Zakrewski, którego określa "perikińczykiem", ten bowiem oświadcza mu, że "chodził do szkoły, a następnie na prawo w Warszawie". Innym znowu zrusyfikowanym Polakiem pochodzącym z Ukrainy był Wincenty Dobrowski, z zawodu agronom, pracujący wówczas jako kustosz w muzeum w Chabarowsku. W tymże samym muzeum spotyka woźnego, który dobrze znał Piłsudskiego z okresu jego pobytu na Dalekim Wschodzie, gdzie wślawił się pionierskimi badaniami nad życiem i kulturą Ajnów. Potem spotyka jeszcze kolejnego zruszczonego Polaka o nazwisku Strzyżewski, piekarza i cukiernika w Chabarowsku oraz brata wspomnianego poprzednio polskiego antropologa Stolyhwy, o nazwisku Bradłyński, który "pojechał przed rokiem ze Stolyhwą nad Jenisej, a następnie został na Syberii". Spotkani przez Poniatowskiego owi "dawni Polacy" to tylko nieliczni z tych przedstawicieli naszego narodu, którzy zamieszkiwali na Dalekim Wschodzie. Z literatury wspomnieniowej o tematyce syberyjskiej wynika, że mieszała tutaj duża ilość Polaków. W Chabarowsku np. byli to kolejarze, pracownicy Zarządu Komunikacji Wodnej, rzemieślnicy i kupcy. Część z nich rekrutowała się z zesłańców, którzy uwikłani w ruch patriotyczny na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego musieli w oddaleniu od stron rodzinnych wyzbyć się marzeń o wolnej Polsce. Poważną grupę stanowili na Dalekim Wschodzie Polacy, którzy po ukończeniu studiów wyższych na uczelniach rosyjskich nie mogli znaleźć pracy w Przywiskim Kraju. "Wszystkie posady rządowe były wówczas w Polsce trudno dostępne dla Polaków. Mogli oni natomiast emigrować w głąb rosyjskiego imperium na dalekowschodnie rubieże, na «oswojenie» Primoria, obszarów nad Amurem, do Kraju Ussuryjskiego, na Kamczatkę, obszary wówczas niemal pustynne, jeśli chodzi o inteligencję" jak pisał S. M. Saliński w książce *Ptaki powracają do snów*. A w dodatku wyjazd na Daleki Wschód dawał niemałe przywileje, na przykład roczny urlop po dziesięciu latach pracy, dodatki do poborów, możność bezpłatnego otrzymania działki na własne gospodarstwo, różne ulgi podatkowe i tak dalej.

¹⁸ Poniatowski, op. cit., s. 78-79.

"Chętnych do wyjazdu posyłało na wielką pionierską pracę, lecz zawsze za pracę tę hojnie płacono, co się w efekcie imperium grubo opłacało. To temat do bardzo obszernej monografii: *Polacy na Dalekim Wschodzie*, wielkiej sagi dziejów polskich nad Pacyfikiem. Dość powiedzieć w skrócie, że podwaliny pod gospodarcze i kulturalne zagospodarowanie tamtych olbrzymich odłogów i wciągnięcie tych azjatyckich kresów w zasięg cywilizacji — to dzieło polskich pionierskich rąk, polskiej myśli technicznej, polskiej przedsiębiorczości przede wszystkim"¹⁴.

Cały niemalże ówczesny przemysł na Dalekim Wschodzie — stocznie, gorzelnie, fabryki przetworów rybnych, cukrownie, garbarnie itp. — to także spory wkład polskich rąk i myśli polskich inżynierów. Oni budowali również mosty, tunele, wiadukty i dworce kolejowe na olbrzymiej trasie kolejowej Irkuck-Charbin-Władywostok¹⁵. W latach 1895-1905 wielu Polaków osiedliło się na Dalekim Wschodzie. To oni wraz z rosyjskimi osadnikami budowali olbrzymi, jak na owe czasy, port we Władywostoku, będący rosyjskim kluczem do Pacyfiku. Wielu polskich specjalistów pracowało wówczas w tym mieście. W ich rękach znajdowały się szpitale i apteki. Oni pracowali w sądownictwie i administracji, zjednując sobie uznanie władz carskich. Na Dalekim Wschodzie prowadzili badania przyrodnicze trzej uczestnicy Powstania Styczniowego: Dybowski, Wiktor Godlewski i Michał Jankowski oraz wspomniany już B. Piłsudski, przyczyniając się do poznania tych ziem. Badacze ci wzbogacili nauki przyrodnicze, etnografię i archeologię o szereg interesujących realiów dotyczących Dalekiego Wschodu. Pewnym nawiązaniem do ich prac były badania etnograficzne, prowadzone tutaj tuż przed I wojną światową przez znakomitego etnologa polskiego Poniatowskiego nad kulturą Goldów i Oroczonów. Badania te, które przerwane zostały na skutek wybuchu I wojny światowej, stanowią cenne dopełnienie do materiałów gromadzonych współcześnie przez etnografów i archeologów radzieckich. Ostatnio np. pisał o tym B. P. Polewoj na łamach miesięcznika "Dalnyj Wostok", stwierdzając między innymi:

"rezultaty etnograficznych i antropologicznych badań Poniatowskiego powinny być szczegółowo przeanalizowane przez uczonych radzieckich. Materiały te są także cennym źródłem o znakomitym badaczu Dalekiego Wschodu W. K. Arseniewie. Z relacji Poniatowskiego wynika, że był on człowiekiem o bogatej osobowości, z wdzięcznością zatem wspominamy polskich patriotów, którzy udostępnili nam te dokumenty publikując je w 1966 roku"¹⁶.

Odnosnie do spotkania Poniatowskiego z Arseniewem, to z zapisów dziennika, który prowadził nasz badacz, wynika, że po raz pierwszy spotkał się on z nim w dniu 3 czerwca 1914 roku, kiedy to złożył wizytę

¹⁴ S. M. Saliński, *Ptaki powracają do snów*, Warszawa 1974, s. 104-105.

¹⁵ J. Jankowski, *Mosty w Polsce i mostowcy polscy (od czasów najdawniejszych do końca I wojny światowej)*, "Monografie z Dziejów Nauki i Techniki", t. 83: 1973, s. 267-276.

¹⁶ B. P. Polewoj, *Etnograf S. Poniatowski o W. K. Arseniewie*, "Dalnyj Wostok", nr 9: 1976, s. 135.

w chabarowskim muzeum posiadając list polecający od Sternberga, który otrzymał podczas pobytu w Petersburgu. Zwięzłe zapisy poczynione przez Poniatowskiego informują:

"Sroda 3/VI... W muzeum zastaję Arseniewa. Szczupły, trochę wyżej niż średniego wzrostu lat 40 (jak sam później powiedział) twarz o trochę surowym, ale bardzo sympatycznym wyglądzie. Rozgadaliśmy się, przy czym od razu wytworzyła się atmosfera, jak między dobrymi znajomymi. Arseniew oprowadza mnie po muzeum, objaśnia, mówi trochę o własnych badaniach. Muzeum odnośnie do miejscowych rzeczy bardzo bogate. Zajmuje oddzielny dwupiętrowy budynek, postawiony przez jednego z byłych generał-gubernatorów, Grodekowa, którego też nosi imię. Zawiera niewielką galerię obrazów w sali posiedzeń, przyrodę, etnografię i archeologię. Ostatnia głównie z badań własnych Arseniewa. Przed muzeum stoją stare pomniki grobowce dzińskie, jeden z nich w kształcie ogromnego żółwia (symbol nieśmiertelności) pochodzi z Nikolska Ussuryjskiego, gdzie znaleziono go w ziemi.

W zakresie etnografii najbogaciej reprezentowani Oroczowie, w ich dziale nadzwyczajnej wartości posąg szamana z wszelkimi akcesorjami, ofiarowany Arseniewowi z grobu szamana przez jegoż syna. Oglądam zbiory od 4 do 4 i 1/2, poznaję tamże pana Wincentego Dombrowskiego. Jest to zrusyfikowany Polak z Ukrainy, nie rozumiejący już prawie po polsku, więc muszę z nim mówić po rosyjsku. Z zawodu agronom, obecnie zaś kustosz muzeum. Dombrowski mówi, że słyszał, jakoby w pewnym miejscu w mieście znajdują się kości przy kopaniu ziemi, umawiamy się z Arseniewem i Dombrowskim pójść w to miejsce następnego dnia o 12 w południe, po czym wracam do hotelu na herbatę, którą pijałem zwykle w numerze.

Czwartek 4/VI. Idziemy o 12 z Arseniewem i Dombrowskim kopać rzekome kości, nic podobnego nie ma i nie było, wracając spotykamy Oroczorów. Arseniew zaczepia ich, idziemy do zajazdu, właściwie szopy, w której się zatrzymali, Arseniew zamawia ich, ażeby przyszli następnego dnia rano do muzeum. Zaczyna padać deszcz. Idę z Arseniewem na obiad, potem siedzi u mnie do 5 pp., wreszcie jedziemy do Łopatinów, którzy mieszkają niedaleko za pocztą. Zajmowali tam coś 3 bardzo skromnie urządzone pokoje... Wyjeżdżali oni w 1913 w lecie do Oroczonów i Goldów na Iman, ale tam nie bardzo im poszło, więc udali się potem na Amur i byli w kilku czy nawet kilkunastu wsiach między Chabarowskiem a Dogoszem. Zapomogę dostał na to Iwan Aleksandrowicz z Władywostoku, więc tam też oddał do Muzeum burchany, o których mówiłem wyżej. Bawimy u Łopatinych około 2 godzin, dają mi trochę pożądaných wiadomości. Okazuje się, że i w tym roku wybierają się do Goldów zaczynając od Sakaczialanu, przy czym biorą ze sobą dwóch uczniów ze szkoły realnej miejscowej, w której Łopatin jest nauczycielem przyrody. Łopatin, sam z pochodzenia Sybirak, uczył się w szkole realnej w Chabarowsku, a następnie skończył przyrodę w Kazaniu, gdzie też zajmował się etnografią u Adlera. Ponieważ Łopatinowi wypadła lekcja, więc Arseniew proponuje jej i mnie kino, gdzie też spędzamy wieczór na nędznym programie.

Piątek 5/VI. Szukam rano gipsu zdątnego do odlewów, ale na próżno. Potem idę do Muzeum z instrumentami, które niesie «Bajka» tragarz Chińczyk ... W muzeum oprócz Arseniewa i Dombrowskiego są Łopatinowie, natomiast Oroczeni zawiedli nas, robię więc dla pokazu odlew ucznia, a następnie demonstruję moje instrumenty i martinowską technikę pomiarów. Po obiedzie pakuję, jestem trochę przeziębiony (cały dzień deszcz), ale opijam się herbatą z cytryną wysmarowuję się maścią Borgeta, którą wraz z innymi lekami wynotował mi przed wyjazdem Sternberg, i na drugi dzień wstaję zdrowy.

Sobota 6/VI ... Przychodzi Arseniew, radzi kupić koldrę chińską za rubla jako

podkładkę do spania i umawiamy się na popołudnie do Łopatinów. Idę na obiad, potem szukam kołdry po chińskich sklepikach, ale nie mają. O 6 popołudniu idę z Arseniewem do Łopatinów, gdzie trochę gramofonu, a potem z nim do Arseniewa. Arseniew mieszkał ... za mostem w willi swego przyjaciela topografa, pułkownika Achmanietowa. Własne mieszkanie przed niedawnym czasem zwinął i wysłał żonę do swego majątku w tombowskiej czy saratowskiej gubernii, ponieważ miał jechać na wyprawę do Oroczonów i Goldów, czekał na decyzję ostateczną Gondattiego, który obiecywał dać mu środki już w marcu, a tymczasem wciąż zwodził i w końcu, jak się wkrótce okazało, to nie dał, odkładając tę sprawę do 1916 roku.

Arseniew, syn obywatela ziemskiego, skończył szkołę realną, potem ojciec oddał go do szkoły wojskowej, choć sam nie miał do tego ochoty i chciał zająć się przyrodą. Skończywszy szkołę wojskową służył w Ostrołęce, a później w ciągu paru miesięcy na Powązkach pod Warszawą. Już jako oficer zabrał się do solidnego uczenia się przyrody z książek kursu uniwersyteckiego, zakładał sobie akwaria i ... hodował zwierzęta, robił zbiory itd. Inne rzeczy wcale go nie interesowały. Służąc np. na Powązkach był zaledwie 2 razy w Warszawie, której naturalnie wcale nie poznał. Zajmował się za to wówczas gorliwie pajakami, które łapał po zakątkach i hodował u siebie w domu. Mówił, że ciągle go wówczas interesowała i bardzo pociągała Wschodnia Syberia, przenosi się więc tam bodaj w 1900 roku i z początku na własny koszt robi ekspedycję, a potem dostaje na nie zapomogi od rządu ... W czasie swych wypraw poznaje jak nikt dotąd cały kraj Ussuryjski, robi mnóstwo zdjęć topograficznych, zbiera kolekcje geologiczne, zoologiczne, etnograficzne, archeologiczne. Robi spis i plany wielkich ruin, robót ziemnych, przypuszczałnie z czasów tzw. średniowiecznego państwa «Bochaj», spisuje ogromny słownik języka Oroczonów-udihe (przy czym nie znając innych transkrypcji, obmyśla własną transkrypcję fonetyczną), w ogóle zbiera mnóstwo pierwszorzędno-topograficznego, wskutek czego książka została wydana jako «sekretna», naturalnie dla publiczności niedostępna. Zaś autor dostał zaledwie jeden egzemplarz. Obok tekstu książka ma atlas z mnóstwem własnych map Arseniewa pierwszorzędnej wartości. Kapitałniejsze są jego dzienniki z podróży, częściowo drukowane w Cha-barowskich dziennikach, a które przygotowuje obecnie do druku w formie książkowej. Siedzimy u Arseniewa do 11 wieczór, oglądając jego mapy, mapę Amuru i omawiając ewentualny wspólny wyjazd i pobyt w Sakaczialanie.

Poniedziałek 8 VI. Na 11 idę do Łopatinów, gdzie Łopatin robi pod moim kierunkiem odlew Arseniewa, później omawiamy wyprawę. Obiad, po czym czytam daną mi przez Arseniewa broszurę *Materyały po ustorii Ussuryjskowo kraja*.

Koło 5 przychodzi Arseniew, gadamy sobie, opowiada mi niektóre przygody ze swych wypraw, pochłaniam je z ogromnym zainteresowaniem. Opowiada o starym Goldzie Dersu Uzała, który kiedyś w nocy przyszedł zgłodzić do jego obozowiska w tajdze i odtąd przez kilka lat towarzyszył mu w wyprawach, dzieląc wspólne przygody i nieraz ratując życie. Opowiada o nim z prawdziwym wzruszeniem: «nie mogąc nigdy przestać opowiadać ze względu na jego krystalicznie czystą naturę».

Obozowali raz późną jesienią niedaleko ujścia rzeczki Lifu do jeziora Chańka.

Arseniew zaproponował staremu, by poszli razem na kaczki. Dersu odradzał, bo było dość wietrzno, i wskazywał na jakieś dalekie chmurki, ale skoro mu Arseniew powiedział, że sam pójdzie, poszedł z nim razem. Polowanie potrwało kilka godzin, przy czym dość się oddalili od obozowiska, niejednokrotnie przeskakując małe strumyki wpadające do Lifu lub jej drobne rozgałęzienia. Tymczasem pod wieczór, kiedy trzeba było pomyśleć o powrocie, wiatr się zaczął wzmacniać, coraz bliżej przeciągając czarną śniegową chmurę. Wzięli się do odwrotu, ale już było za późno. Malutkie strumyki, które poprzednio przeskakiwali, zamieniły się teraz w szerokie rzeki, bo dmący od jeziora wiatr coraz bardziej rozlewał ich wody. Wkrótce zaczęło się robić zimno, ciemno i padać coraz gęstszy śnieg. Obaj byli lekko ubrani i rozumieli dobrze, że straszna purga, która się właśnie rozpoczęła i mogła potrwać ze trzy dni, może ich ślad już nie wypuścić żywych. Dersu zwrócił się: «jeżeli nie będziesz mnie teraz słuchać, zginiemy» i zabrał się żywo do ścinania pęków sitowia i trzciny, każąc Arseniewowi robić toż samo. Pospiesznie zaczęli ścinać i zgarniać na kupę przy coraz większym śniegu i zwiększającym się mroku. Arseniew wkrótce zgubił nóż, Dersu kazał mu rwać sitowie rękami, ale przemoczony i zziębnięty Arseniew nie długo mógł to robić. Zresztą zaczynał już tracić nadzieję, by się to na co zdało i wkrótce upadł na ziemię na pół zmarnięty. Teraz dopiero zrozumiał na co była potrzebna trzcina. Dersu zaczął go mianowicie zarzucać tą trzcina i sitowiem, a kiedy nawalił już wielką kupę, sam się wczoił pod nią i położył obok niego. Śnieg zawalił ich coraz bardziej, ale leżąc koło siebie pod kupą trzciny i sitowia, ocaleni byli od zasypania śniegiem i zaczęli się powoli rozgrzewać. Przeleżeli tak pod śniegiem całą dobę i dopiero na drugi dzień popołudniu purga ustala, chwycił silny mróz i już po zamarzniętych strumieniach i jeziorkach wrócili do obozowiska.

To znów opowiadał Arseniew o różnych spotkaniach w tajdze. Raz np. odszedł sam daleko wieczorem na polowanie i spostrzegł w tajdze samotną nędzną lepiankę. Wszedł do niej i zastał starego Chińczyka poszukiwacza «żeńszenia». Stary już 46 lat mieszkał samotnie w puszczy, zupełnie nie widząc ludzi z wyjątkiem odwiedzającego go 2 razy do roku Chińczyka, przynoszącego trochę prochu, nabojów i żywności w zamian za nabieranie przez samotnika korzenia «żeńszenia». Lepianka i jej urządzenie pokazywało ostatnią nędzę, stary był chory, leżał zgorączkowany na tapczanie, nie mając sił zapalić ognia i przygotować sobie strawy. Widząc stan gospodarza Arseniew został przy nim na noc, rozpałił w piecu, zrobił staremu kolację, przykrył go ciepło i położył się spać opodal. Z przyjemnością słyszał jak stary znacznie się uspokoił i wreszcie całkiem uciszył. Z rana nie chcąc budzić Chińczyka, cicho wstał i poszedł z lepianki, nie żegnając się z gospodarzem. Po kilku dniach zdarzyło się Arseniewowi przechodzić ze swymi ludźmi koło tej samej lepianki. Zapragnął zobaczyć, jak się ma przypadkowo poznany jej gospodarz, wszedł więc do niej i z wielkim zdziwieniem zobaczył, że wewnątrz pozostało wszystko tak samo, jak w chwili, kiedy z niej po cichu wychodził, nie chcąc budzić gospodarza, który teraz leżał w tym samym miejscu i tak, jak go otulił Arseniew, ale już umarły.

I mówił Arseniew dużo jeszcze o wysokiej ctyce mieszkańców puszczy, o tabliczkach umieszczonych przez Chińczyków, poszukiwaczy żeńszenia i myśliwych, na samotnych drózkach lub przełęczach z napisami jak np.: «przechodniu, w takiej to a takiej odległości ślad znajduje się moja lepianka. Jesteś głodny, idź tam i weź czego Ci potrzeba» i jak podobno gościność nigdy nie bywa nadużywana. Opowiadał o polowaniu na tygrysa lub na jelenia, kiedy poszli z Dersu czatować w nocy koło polany, na którą miało wyjść stado. Jelenie zawiodły, natomiast rozległ się niedaleko potężny ryk tygrysa, co i najdzielniejszego myśliwego zimnem przejmuje. Arseniew oczekując napaści, skierował lufę w stronę, skąd zaczął się ryk coraz wścieklej powtarzać, ale Dersu położył strzelbę na ziemi, upadł na

kolana i zwrócił się do tygrysa z przemową. Przepraszał go, że tu przyszedł, nie wiedzieli bowiem, że to miejsce, na którym tygrys poluje, tłumaczył tygrysowi, że puszcza jest wielka, miejsca dość dla wszystkich, więc i oni zaraz pójść poszukać sobie innego. Arseniew miał wielką o chotę zmierzyć się z tygrysem (zabił potem dwa jeszcze), ale przez wzgląd na Dersu zaniechał zamiaru i odeszli stamtąd nie napastowani przez tygrysa. (Goldowie nigdy na tygrysa nie polują, jest on bowiem wspólnego z nimi pochodzenia, vide dalej Aktanka od Amba, jest ich totemem, ale już mocno bodaj wykluczonym). — I jeszcze jedna opowieść o Dersu. Po paru latach wólczeży z Arseniewem zdarzyło się Dersu, że spudłował kiedyś do zwierza, zmarnotniał stary i zaczął sobie półgłosem rozważać, że to już starość idzie, a on sam na świecie i wkrótce nie będzie miał kto polować dla niego zwierzyny lub złapać ryby. Arseniew wzruszył się i przypominając staremu, ile to razy ocalił mu on życie, powiedział, że za to on już go od siebie nie puści. Dersu nic nie odpowiedział, ale kiedy zdarzyło im się być po pewnym czasie w okolicach ujścia Lifu, zaprowadził Arseniewa do tajgi i wskazując na małą polankę powiedział: «w to miejsce od wielu lat znosiłem znalezione przeze mnie żen-szenie, weź je sobie wszystkie za to, coś mi wówczas mówił» i przypomniał swój chybiony strzał. Dersu przyszedł wprawdzie z Arseniewem do miasta, ale nie mógł w nim długo wytrzymać, już po paru tygodniach wybrał się na polowanie do niedalekiego od Chabranowska pasma Chichcyr. Niestety sam padł tam ofiarą, zabity przez jakiegoś podmiejskiego wólczeżę albo i kolonistę Moskala, który mógł się obłowić zaledwie paroma rublami i dubeltówką. Zabójstwa Chińczyków lub Goldów czy Oroczonów w tajdze przez Moskali zdarzają się, jak mówił Arseniew, coraz częściej.

Po wyjściu Arseniewa skończyłem szyć siatkę i wypić herbatę.

Wtorek 9/VI ... Wracam do domu, telefonuje Arseniew, że do muzeum przyszedł Orocz, idę więc tam o 3. Oroczom Sulendża Batani z nad Oniują albo Troickoj rzeczki (vide «Oroczoni — udihe» N. 1.). Twarz bardzo indyjska, całość równie, za to w ubraniu i wyglądzie trochę naleciałości, np. włosy obcięte. Ma suchoty, przyszedł zasięgnąć porady lekarskiej, gorączkuje, sił nie ma, płuca bołą. Przyprowadził brata starszego od siebie, któremu niedźwiedź, strasznie pokiereszował twarz i rozerwał oko. Z całego domu (2 rodzin) zostało ich tylko dwóch, rodziny obu wymarły w zeszłym roku na ospę. Epidemia ta grasowała z ogromną siłą, opowiadali im później Goldowie w Sakaczialanie, jak kilku Moskali z Troicko-wo wybrało się potem na Oniuj, ograbiać wymarłe «stoibizna» Oroczonów. Arseniew pokazuje Oroczonom muzeum, obstalowuje ich na jutro rano, potem wracam do domu i układam ruloniki z bilonem.

Środa 10/VI. Rano mierzę Oroczona, robię zdjęcia z niego i ze starego Goida Dzen (Dzian) z Torgonu, który przyszedł razem z Oroczonami. Dzian przyjechał również do lekarza, ale nie wziął ze sobą pieniędzy. Ni on, ni starszy Oroczon nie rozumieją po rosyjsku, jeden tylko Batani, ale i ten bardzo słabo. Po obiedzie zakupują prowiant z Kunsta i Albertsa; mleko zgęszczone i cukierki, kakao, masło w puszkach, konserwy mięsne, jarzyny, kompoty, sucharki itd. ogółem blisko za 75 rb. Kupuję też trochę naczyń kuchennych i narzędzi obozowych (łopata, czajnik, kociołek, kubek, kubki).

Przychodzi Strzyżewski, uczeń 6 klasy miejscowej szkoły realnej, który został się umyślnie na drugi rok, ażeby towarzyszyć Arseniewowi na wyprawę. Mówi mi, że Arseniew dostał już odmowną odpowiedź od Gondattiego. Wobec tego biorę Strzyżewskiego ze sobą. Idziemy do Czuryń, gdzie kupuję mu płaszcz gumowy i długie buty, po czym wstępujemy na chwilę do Muzeum. Gryśza dostaje stamtąd dubeltówkę z warunkiem, ażeby strzelał ptaki do zbiorów muzealnych. Zostawiam Dombrowskiemu pieniądze na kosztą wysyłania do Warszawy zbiorów zakupionych z funduszy W. Bruna. Mianowicie przed wyjazdem wręczył mi Dr Wacław Brun

275 rb. na kupno zbiorów, które przeznaczył dla Zbiorów Etnograficznych Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Arseniew dał mi naklejki z firmą muzeum Chabarowskiego, dzięki czemu, przesyłka moich zbiorów do Chabarowska była bezpłatna, a z Chabarowska znów z naklejkami muzealnymi zbiory miały wędrować do Warszawy. Z muzeum wracamy z Gryszą do domu na herbatę, przynoszą nam w tym czasie 3 duże drewniane paki z prowiantami od Kunsta i Alberta.

Czwartek 11/VI. Rano w Muzeum odlew Oroczona, po czym dokupuję jeszcze u Kunsta trochę prowiantu oraz biorę 140 (funtów) gipsu w dużych blaszankach. Kupuję też latarnie do namiotu. Pakujemy się, Gryśza pomaga.

Wieczorem składam kartę wizytową u Gornów, których nie zastaję w domu, oraz wizytę pożegnalną u Łopatinów, mamy bowiem jechać z Gryszą w piątek wieczorem statkiem do Troickowo i stamtąd w górę łodzią do Sakaczialanu, podczas gdy Łopatiny ze swoimi uczniami mają jechać motorówką w poniedziałek wprost do Sakaczialanu.

... Sobota 13/VI. Rano kończymy pakowanie, później na chwilę do Muzeum. Potem piszę 9 listów i kart, strzygę krótko włosy. Na wieczór jadę do Arseniewa, który mi czyta wyjątki ze swych nadzwyczajnie ciekawych dzienników. Potem idę z nim do Łopatinów, z którymi umawiamy się jechać wspólnie w poniedziałek.

... Niedziela 14/VI. Rano piszę listy, potem kościół 11-12 1/2, potem obiad i listy. O 5.00 idę do Strzyżewskich. Ojciec koło 40, całkiem zruszczały Polak, piekarz-cukiernik, matka Rosjanka, prosta kobiecina. W domu bieda. Wieczorem piszę listy, przychodzi Gryśza pijemy razem herbatę i rozmawiamy o jego nauce. Chłopak duży, silny, bardzo lubi nauki przyrodnicze, uczy się dość dobrze, kolekcjonuje owady itp. Brak mu dobrego wychowania i dlatego musiałem mu później nieraz ostro wsiąść na kark, co za każdym razem dobrze nań oddziaływało. Już po południu zaczęło się zbierać na deszcz, wróżąc kiepską pogodę na dni następne.

Poniedziałek 15/VI. Deszcze od rana. Przychodzi Gryśza, nie wiemy, czy Łopatiny jadą dziś, ale koło 11 przychodzą ich realiści, mówiąc, że o 2.00 motorówka nasza odjedzie. Zabieramy się na wóz, regulując hotel i jedziemy na wybrzeże, gdzie stoi dana do naszej dyspozycji motorówka przez ojca jednego z jadących z Łopatinami uczniów, p. Piotra Iwanowa Delle, zarządzającego majątkami państwowymi: Priamurskiej Oblaści, bardzo wysoką figurą. Syn jego, Kola, dość nieśmiały spokojny chłopak, przeszedł właśnie do 5 klasy, zaś jego kolega Żenia Woropajew, syn leśniczego, bardzo wesoły, silny chłopak, przeszedł bodaj do 4 po długich perypetiach i siedzeniach w niższych klasach. Przyjeżdżam na przystań, Łopatiny już czekają, nie ma tylko chłopców.

Ładujemy rzeczy na motorówkę, przyjeżdżają chłopcy i państwo Delle. Ona mówi do mnie jak najlepiej po polsku, ale jak później słyszałem, nie uważa się już za Polkę, choć podobno miało to miejsce dawniej. On Łotysz, a dzieci naturalnie wychowane po rosyjsku i w prawosławiu. Motorówka rządowa dana nam przez Delle jest sporą łodzią z kajutą. Z prądem idzie bardzo szybko ... Jazda bardzo miła. Amur olbrzymia, wspaniała rzeka..."¹⁷

Jeszcze w tym samym dniu dotarł S. Poniatowski do osady Sakaczialan, gdzie 16 czerwca 1914 r. rozpoczął badania. I tak przez następne dni aż do 8 sierpnia 1914 r. zmieniał kolejno miejsce pobytu przenosząc się ze wsi do wsi, prowadząc badania antropologiczne i etnograficzne. Na skutek wybuchu I wojny światowej badania zostały przerwane. Już 12 sierpnia 1914 r. uczestnicy byli w Chabarowsku. Tutaj Poniatowski

¹⁷ Poniatowski, op. cit., s. 82-90.

zajęty przygotowaniami do odjazdu znajduje czas na dwukrotne spotkanie się z Arseniewem. Obaj planują wspólne badania w latach 1915-1916.

W dniu 24 sierpnia 1914 r. opuszcza Poniatowski Chabarowsk. Do planowanej wspólnie z Arseniewem ekspedycji nie dochodzi, natomiast materiały z odbytej w 1914 r. wyprawy po wielu burzliwych kolejach zostały dopiero wydane w roku 1966, i to w bardzo skromnej formie, z całą pewnością nie w takiej, na jaką zasługiwały ze względu na ich wartość merytoryczną i osobę badacza.

Ze spotkań odbytych z Arseniewem wyniósł Poniatowski przekonanie, że w polu widzenia tego badacza mocno tkwiły sprawy cywilizacyjnych wpływów na postawy tubylców, co ukazane zostało przez niego poprzez losy prymitywnego Dersu Uzały, człowieka tajgi, dzikiego w tym rozumieniu, jakie temu słowu nadałby Jan Jakub Rousseau, tzn. człowieka nieskażonego cywilizacją, o którym sam Arseniew "nie może przestać opowiadać ze względu na jego krystalicznie czystą naturę", wspomina w dzienniku Poniatowski. Los prymitywnego Dersu jest w pewnym sensie odbiciem stosunków panujących w dzikiej tajdze długo przed jej kolonizacją, w której zgodnie ze sobą współżyli ludzie i przyroda. Animizm Dersu Uzały to echo odległych wierzeń, które pod wpływem cywilizacji zaczęły zanikać, podobnie jak znikło szereg innych elementów kulturowych właściwych tutejszych ludom. Mieliśmy tutaj również do czynienia ze znaczną depopulacją, w wyniku której spadła liczebność tubylczych rodów, a nierzadko też niektóre z nich starte zostały z powierzchni ziemi. Sądzić należy, że wskazanie przez Arseniewa cech charakteru tkwiących w osobowości "dzikiego" Dersu Uzały jest jego osobistą refleksją nad tym, co w gruncie rzeczy stanowi pierwotną warstwę w wychowaniu człowieka, zło czy dobro, instynkt współżycia czy instynkt agresji i niszczenia. Jest to więc niezwykle interesujący dla etnografa obraz z optymistycznym kluczem, chociaż pokazany on został w formie zwięzłego studium etnologicznego, lecz zbeletryzowanej opowieści, której walory literackie spotkały się z wysoką oceną Maksyma Gorkiego. Przyjazny stosunek Dersu Uzały do przyrody nakazuje mu tak samo traktować ludzi. Jest on osobą, która w swej istocie równie przyjaźnie traktuje przyrodę oraz tych, których coraz więcej spotyka w dzikich ostępach tajgi penetrowanej przez białego człowieka, ba, stara się im pomagać i nieraz ratuje z rozlicznych opresji. Jest to więc często występujący motyw we wszelkich opowieściach, obrazujących proces kolonizacji, w których, jak na ironię, prymitywniejsi od białych eksploratorów żółtolicy czy czerwonoskórzy tubylcy charakteryzujący się otwartością, szczerością czy chęcią ofiarowania swojej przyjaźni, giną z ręki bardziej cywilizowanego przybysza. Dersu żyjący w tajdze jest człowiekiem prawnym, podobnym do równie prawych Indian amerykańskich, którzy jeśli walczą z białym człowiekiem, to tylko w obronie

własnej ziemi, a posiadających również swojego bohatera cechującego się mądrością i prawością, jakim jest stworzony przez białego człowieka Winnetou. Odbывая swe wędrówki po dzikiej tajdze patrzył Arseniew na wszystko, co go otaczało, okiem etnografa. Dostrzegał odległy i niezwykły świat wierzeń i zwyczajów, chwycił na gorąco ulotne wrażenia, póki nie znikły mu z pola widzenia przesłonięte przez nowe doznania. A ponadto teren jego eksploracji, mimo nominalnej w owym czasie przynależności do imperium rosyjskiego, stanowił przysłowiową "ziemię niczyją", będącą terenem infiltracji różnych wpływów, posiadających swoją historię pełną dramatycznych wątków. Kluczając po niezbadanym terenie raz po raz napotykał Arseniew świadectwa tych dramatów, jak chociażby wspomniana w dzienniku Poniatowskiego śmierć Chińczyka w zgubionej w głębi tajgi lepiance. Dostrzegał też odmiennosć różnorodnych ludów, których liczebność stanowiła już wówczas na setki, był znawcą umiejącym trafnie scharakteryzować najważniejsze oblicze ich kultury, o czym świadczy chociażby mapa z objaśnieniami etnograficznymi, sporządzona dla Poniatowskiego. Tak więc ciągle przebywanie w terenie złożyło się na to, że Arseniew nieprzerwanie chłoniął zewsząd to niewyczerpane bogactwo etnograficznego żywiołu. Bez wątpienia posiadał też duży talent literacki, każde bowiem z jego dzieł charakteryzuje się wartością opisów autentycznych zdarzeń i faktów. Świadczą o tym również jego rozmowy z Poniatowskim, który wspomina w dzienniku, że gdy "przechodzi Arseniew, gadamy sobie, opowiada mi niektóre przygody ze swych wypraw, pochłaniam je z ogromnym zainteresowaniem". Kiedy indziej znowu odnotowuje, że czytał mu on wyjątki ze swych nadzwyczajnie ciekawych dzienników, podkreślając z uznaniem, że w dużym dorobku tego badacza "kapitałniejsze są jego dzienniki z podróży, częściowo drukowane w chabarowskich dziennikach, a które przygotowuje obecnie do druku w formie książkowej". Ta fascynacja tekstami Arseniewa znalazła swoje odbicie w dzienniku Poniatowskiego, który wiele miejsca poświęcił w nim opisowi losów Dersu Uzały. Nadmienić tutaj należy, że według najnowszych badań, na co zwrócił uwagę wspomniany już Polewoj, do spotkania Arseniewa z Dersu doszło 3 sierpnia 1906 r., natomiast wszystkie zdarzenia z tym związane cofnął autor w swoich książkach do roku 1902, kiedy to faktycznie miała miejsce wyprawa w dolinę rzeki Lifu, niedaleko jej ujścia do Jeziora Chanka. Poniatowski natomiast, zdaniem Polewoja, miał czytać najwcześniejszą wersję losów Dersu Uzały, opowiadania które w pierwotnej wersji opublikował J. A. Sem w czasopiśmie "Dalnyj Wostok", nr 9: 1972. Ponadto z losami tego dzikiego człowieka tajgi zapoznał się Poniatowski przed ukazaniem się książki Arseniewa zatytułowanej *W debrzjach Ussurijskiego kraja*. Był więc nasz badacz cenionym przez Arseniewa słuchaczem, któremu czytał swe dzienniki.

Chabarowskie spotkanie z Arseniewem, wielkim znawcą kultury lu-

dów nadamurskich, znakomitym kartografem, a także wybitnym podróżnikiem, pomogły Poniatowskiemu w sformułowaniu bardziej optymalnych założeń badawczych. Dzięki niemu uzyskał też znakomitych przewodników terenowych, a znajomość z małżeństwem Łopatinów w znaczący sposób wpłynęła na pewność naszego badacza, że przyjęte plany badawcze możliwe są do zrealizowania. Zaznaczyć tutaj należy, że organizatorzy wyprawy, tj. wspomniane powyżej amerykańskie instytucje naukowe, określiły w głównych zarysach rejon badań, który obejmował Goldów nad Amurem i Oroczonów nad Chungari. Natomiast dalszej szczegółowej lokalizacji terenów eksploracji miał dokonać sam Poniatowski po zasięgnięciu opinii czynników miejscowych. Dla organizatorów wyprawy miał on dostarczyć określony materiał antropologiczny, tj. pomiary wskaźników ciała dokonywane metodą G. Martina, gipsowe odlewy twarzy oraz materiał zdjęciowy. Będąc jednak etnologiem zamierzał Poniatowski zgromadzić przy okazji materiał etnograficzny, stąd też niezmiernie ważna dla tego przedsięwzięcia okazała się znajomość z Arseniewem, który znając teren badań, a także ludzi, w istotny sposób przyczynił się do zgromadzenia materiału naukowego, dotyczącego życia i kultury miejscowych ludów. Jeśli mowa o stosunku Arseniewa do naszego badacza i jego roli, jaką wniósł w końcowe przygotowanie wyprawy, warto może tutaj wspomnieć o tym, jak on sam ocenił spotkanie z Poniatowskim. Tuż po przyjeździe Poniatowskiego do Chabarowska, który — jak wiemy — przyjechał tu z listem polecającym od Sternberga, doszło do spotkania obu badaczy. W jednym z listów, który wysłał Arseniew tuż po tym spotkaniu, pisał on Sternbergowi: "Złożył mi wizytę polecony przez Pana S. Poniatowski. Poznaliśmy się dobrze i dokonaliśmy pomiarów antropologicznych tubylców oraz zdjęliśmy gipsowe odlewy ich twarzy. Okazałem jemu pełną życzliwość". Natomiast już po wyjeździe Poniatowskiego na badania w kolejnym liście Arseniew pisał, że badacz nasz

"przebywał w Chabarowsku stosunkowo długo. Poznaliśmy się wzajemnie i poświęciliśmy sobie stosunkowo dużo czasu. On nauczył mnie robić gipsowe odlewy ludzkich twarzy. Dziękuję Panu serdecznie, za to, że przesyła Pan do mnie ludzi, tak bardzo rozmiłowanych w antropologii i etnografii. Od niego dowiedziałem się wielu nowych rzeczy mających odbicie w literaturze naukowej i wzbogaciłem swoją wiedzę"¹⁸.

Dzisiaj, gdy po latach czytamy relacje z wyprawy na te dalekie przestrzenie nadamurskie, mimo woli stają nam przed oczami losy polskich badaczy Syberii, którzy w innych zgoła warunkach — bowiem jako zesłańcy — podejmowali pionierskie nieraz eksploracje terenowe. W pracy tej spotykali się oni jednak z dużą życzliwością władz miejscowych oraz z pomocą, jaką nieśli im niektórzy przedstawiciele ówczesnej nau-

¹⁸ Polewoj, op. cit., s. 134.

ki rosyjskiej. Tak jak Arseniew okazał wiele życzliwości Poniatowskiemu, tak inni Rosjanie pomagali polskim badaczom, czyniąc historię kontaktów polsko-rosyjskich w badaniach na Syberii bardziej żywą i spersonifikowaną. I oczywiście, niezależnie od tego, jak kręte nieraz były drogi tej pomocy, widać, że nie na próżno podejmowali oni ten trud. Poprzez pracę jednych, a pomoc drugich Syberia stawała się bardziej bliska cywilizacji, potem zaś cywilizację tę wzbogacała poprzez zyski czerpane z bogactw ukrytych w zmarzlinie. I jeśli dzisiaj jesteśmy świadkami intensywnego rozwoju gospodarczego syberyjskich przestrzeni, nie powinna schodzić nam z pola widzenia świadomość, że jest w tym również mała częśćka zesłańczego losu wielu pokoleń Polaków.